

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIWA KUCHNIA
W SUWAŁKACH**CENA PRENUMERATY:**

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową . . . 6 . . . 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, Bronisławy Szpadrowskiej—Zgoda 5 m. 30, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Dnia 27 b. m. zaczyna wychodzić w Warszawie

PRZEGLĄD RZEMIEŚLNICZY

Tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom rzemieślniczym.

Każdy numer pisma, przeciętnej objętości 16 stron tekstu, będzie zawierał artykuły społeczne, ekonomiczne i techniczne, odzwierciedlające rozmaite strony życia rzemieślnika naszego w kraju i poza jego granicami. Szczególniej życie cechów, związków i organizacji rzemieślniczych znajdzie na szpaltach pisma najżywszy oddźwięk.

==== Starannie opracowany dział literacki. Wielka ilość ilustracji. ====

Przedpłata wynosi: w Warszawie—rocznie rb. 4, kwartalnie rb 1; z przesyłką pocztową—rocznie rb. 5, kwartalnie rb. 1 kop. 25. Prenumeratę przyjmuje administracja pisma **Warszawa, Świętokrzyska II.**

Na żądanie numery okazowe bezpłatnie.

Wydawca *L. Bogusławski.*Redaktor *Wł. Lewiecki.*

Jak w roku ubiegłym, otwarty został na czas krótki

SPECJALNY MAGAZYN

SARPINEK

SARATOWSKICH

F. WORONKOWA,

ulica Główna № 61, naprzeciw hotelu Europejskiego.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność miasta Suwałk i jego okolic, że sprowadziłem wielki wybór sarpinek saratowskich jedwabnych, półjedwabnych i zwyczajnych, cze-sun-czy damskiej i męskiej, oraz tkanin sarpinkowych według najświeższych wzorów sezonu 1909 r. na ubrania damskie, koszule męskie i garnitury dziecięce, nieustępujących w zupełności dobrocią drogim tkaninom zagranicznym.

— Ceny niższe niż w roku ubiegłym. —

Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność zechce zwiedzić mój magazyn i przekonać się o dostępności cen.

Z szacunkiem **F. WORONKOW.**

Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem ma zaszczyt zakomunikować, że zebranie Reprezentantów Stowarzyszenia odbędzie się w dniu 31 marca r. b. (środa) w sali Resursy Obywatelskiej o godzinie 5 po południu.

Bilans za rok 1908 jest do przejrzania w Sklepie. Zarząd uprzejmie prosi o wcześniejsze składanie wniosków. 2—2

Zarząd.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem podaje się do wiadomości, że wypłata wniesionych przy organizacji niedoszłej do skutku w m. Suwałkach **Kasy Posagowej** wpisowych składek, uskuteczniąną będzie do d. 1 (14) października r. b. **w handlu win W-go Stypułkowskiego** (Hotel Europejski), po upływie zaś powyższego terminu nieodebrane składki przelane zostaną do funduszu na **budowę nowego kościoła** w Suwałkach.

Autograf Elizy Orzeszkowej, nadesłany przez autorkę dla Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Nic w świecie piękniejszego nad naturę, droższego nad Ojczyznę, pożyteczniejszego nad pracę, wyższego nad serce, które umie kochać, przebaczać i w milczeniu cierpieć. Przyglądaj się naturze, służ Ojczyźnie, zdobywaj wytrwałość w pracy, przebaczaj z myślą, że sam przebaczenia potrzebujesz i w świątyni cierpiącego bez skargi wznosząc ołtarze dobrych czynów. *El. Orzeszkowa.*

R. 1909 marzec. Grodno.

Religia w życiu narodowym.

Kiedy pewna część społeczeństwa naszego uważa za szczyt postępu i wiedzy chętnie się z bezwyznaniowości i rzucanie gromów szczególnie na religję katolicką, bardzo na czasie ukazał się w styczniowym i lutowym zeszytach „Przeglądu Narodowego” artykuł profesora Wincentego Lutosławskiego pod tytułem „Religia w życiu narodowym”. Wytyczne myśli tego artykułu pozwalamy sobie tu streścić.

Wiarą w najogólniejszym znaczeniu tego słowa nazywamy zdolność tworzenia lub przyjmowania przekonań bez ich uzasadnienia rozumowego. Taka wiara odgrywa ogromną rolę w życiu społecznym i politycznym. Na to, by żyć i działać, nie można karmić ducha sieczką udowodnionych pewników, trzeba mieć jakieś ideały, wzywające do ryzyka i ofiary. Żadna wiedza ludzka nie wystarczy dla najważniejszych decyzji życia narodowego. Każdy krok śmiały, wiodący ku nowym i lepszym przeznaczeniom, na wierze polega i urąga współczesnym rachubom rozumu—czy chodzi o to, by obronić Termopile,

czy o to, by zdobyć Somo-Sierę.

Religia jest cechą istotną, zasadniczą człowieka, który ją naprawdę wyznaje, ale każda religia jest tajemnicą, dostępną tylko dla wyznawców i nigdy w pełni nie zrozumianą przez tych, co jej treści szukają w księgach, obrządkach i innych wyrazach zewnętrznych. Związki osób jednej wiary prowadzą do wyrażenia religii nie tylko w mowach i pismach, ale także we wspólnych obrządkach, i tu tkwi początek kościoła i kapłaństwa.

Wiara katolicka różni się od innych chrześcijańskich wyznań i od innych głównych wielkich religii między innymi zasadniczo tem, że gdy wszystkie sekty i kościoły są wyłączne, obiecują zbawienie wieczne i zadowolenie doczesne tylko swoim wyznawcom, kościół katolicki pod tym względem zajmuje całkiem wyjątkowe i zupełnie odmienne stanowisko, zbyt mało znane wśród samych wyznawców, a najzupełniej ignorowane przez przeciwników. Według wiary katolickiej do duszy kościoła należą wszyscy ludzie dobrej woli na ziemi, jeśli nie mieli dostatecznie jasnych i przekonywających osobiście informacji, by przystąpić do ciała kościoła przez przyjęcie chrztu. Wszyscy ci utajeni członkowie kościoła według wiary katolickiej dostąpią w przyszłym życiu wiecznego zbawienia, które jest najwyższym celem, dostępnym dla najlepszych członków kościoła. Inną cechą szczególną wiary katolickiej jest przekonanie, że w każdej chwili, po każdym upadku można zacząć nowe życie, gdy się postanowi po otrzymaniu rozgrzeszenia poprawę.

Takie perjuryczne rachunki sumienia, upokorzenie się przed Bóstwem, żal za popełnione grzechy i postanowienie poprawy bezwarunkowo są korzystne z punktu widzenia obywatelskiego i narodowego. W religii tkwi siła, której żadna niezależna etyka nie zastąpi. Bilans uczi-

Trzej koledzy.

Szym Farski, Jaś Amiński i Gucio Wirowicz od pierwszych klas gimnazjalnych żyli ze sobą w zupełnej harmonii, i po otrzymaniu patentów udali się wszyscy trzej na studia wyższe do Warszawy. Pierwszy z nich wstąpił na medycynę, drugi na prawny wydział, a ostatni złożył egzamin do politechniki. Zamieszkali razem. Lata były względnie spokojne. Rozmaite kółka konspiracyjne naturalnie istniały jak zawsze, lecz prądy, hasła, idee, nurtujące wśród uczącej się młodzieży, jakoś szczęśliwie nie miały głębszej racji wybuchnąć ze skromnych czwartaków oraz salonów gościnnych ani w aulach uniwersyteckich, ani na ulicy; to też nasi młodzieńcy, aczkolwiek przyjmowali bardzo żywy udział w owych kółkach, i wszyscy trzej byli dzielnymi, pracowitymi społecznikami, jednak po kilku latach studjów wyjechali ze stolicy „cało” z dyplomami. Marzeniem wszystkich, ba—świętym obowiązkiem we własnym przekonaniu, było pozostać w kraju rodzinnym i dlań jedynie pracować.

Teraz trza było myśleć o znalezieniu sobie pracy, o praktycznym zastosowaniu zdobytej w uczelni wiedzy. Nie łatwe te wogóle zadanie ten pierwszy krok w życiu po własny chleb, a dla Polaka w Polsce—to długa, kręta, kolczasta droga...

Najłatwiejsze względnie zadanie miał Farski. Osiedlił się, jako medyk, w rodzinnym powiatowym miastecz-

ku, gdzie, zawdzięczając swej pracy oraz chorobie sędziwego już powiatowego doktora, wkrótce zdobył praktykę, zwłaszcza wśród biedoty, którą lekarz szpitalny, cieszący się niemałym uznaniem w okolicy, kurował niezbyt chętnie.

Amiński, w zamiarze poświęcenia się adwokaturze, rozpoczął pracę u jednego z mecenasów w mieście gubernjalnym; trafił jednak na człowieka o niezbyt wysokim poziomie etyki, który nagannym prowadzeniem niektórych brzydkich spraw wkrótce zupełnie zraził swojego pomocnika do tej ciężkiej, wymagającej hartu etycznego—aby nie zejść na manowce—pracy. Po roku widzimy Amińskiego już jako kancelistę, a potem jako kandydata do posad sądowych przy sądzie okręgowym, marzącego o rejenturze w przyszłości.

Najgorszy los czekał inżyniera Wirowicza. Ten, nie mogąc nigdzie znaleźć odpowiedniego dla siebie zajęcia, wrócił po kilku miesiącach do Warszawy i zarabiał na utrzymanie korepetycjami, w nadziei wystarania się podrzędnej chociaż posady w jakiejś fabryce. Ale nagle śmierć starszego brata, który osierocił troje drobnych dzieci, nie pozostawiając im żadnych środków do życia, rozproszyła złudne marzenia, zakpiła z jego planów...

Wypadło zaopiekować się dziećmi—wypadło przyjąć rządową posadę w Rosji dla pieniędzy, dla chleba, dla żywienia najbliższych bliźnich...

wego życia, o ile brać tylko doczesne doświadczenia, bywa zbyt często ujemny, aby można było rozsądkiem i moralami zwalczać pokusy, jeśli się nie ma szerszego horyzontu wiekuistego żywota przed sobą.

W bilansie naszym narodowym stosunek do kościoła jest tak poważną pozycją, że nie godzi się jej ignorować, ani lekceważyć. Udział duchowieństwa katolickiego w życiu naszym narodowym był tak znaczny, jak w żadnym innym narodzie katolickim.

W wielkich ruchach narodowych naszych w kraju począwszy od 3-go maja, duchowieństwo brało zawsze bardzo gorliwy udział. Więc kto się chce zająć polityką polską, ten powinien znajomość spraw kościoła oraz treści nauczanej przezeń wiary uważać co najmniej za równie ważny czynnik roztropnego przygotowania do politycznej działalności jak, znajomości ekonomji politycznej i prawa.

Ci, co utracili wiarę, najczęściej obwiniają księży, przytaczając różne ujemne fakty z życia duchowieństwa. W istocie trzeba przyznać, że w ostatnim zwłaszcza pokoleniu poziom moralny i umysłowy duchowieństwa polskiego znacznie się obniżył. Ale czyż mogło być inaczej? Wszak ci duchowni są w tak ścisłej zależności od urzędników cywilnych i swego wyznania, że każdy niezależniejszy umysł musiał w ten czy inny sposób schodzić z pola. Nadto księża są zależni od biskupów, a biskupi są w przeważnej części dobierani na zasadzie innych kryterjów niż ich kwalifikacje kościelne. Nawet najniższy poziom umysłowy i moralny duchowieństwa nie przyczyniłby się tak bardzo do upadku wiary u nas, jak ogólnie anormalne stosunki szkolne. Nasza młodzież była do niedawna wychowywana całkowicie przez nauczycieli nie tylko innej wiary, lecz także innej narodowości,

traktujących tę młodzież z podejrzliwością i niechęcią, co nawzajem podobne uczucia płodzi. Młodzież w ten sposób musiała tracić naturalne i pożądane poważanie dla swych nauczycieli, a taki stosunek podkopał nie tylko indywidualną powagę nauczycieli, ale wszelką powagę wogóle. Inny działający u nas wpływ wynaradawiający i i co za tem idzie, antyreligijny, to wpływ międzynarodowego socjalizmu. Dotychczas nasi wieszczę, a między innymi Słowacki, jako hasło polskości, stawiali — wszystko przez Ducha i dla Ducha jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje. Aspiracje zaś ruchu społecznego materialistycznego, zwanego socjalizmem, dadzą się streścić — wszystko przez ciało i dla ciała jest. Ostatnią i nie najpośledniejszą przyczyną upadku wiary u nas jest fakt, że znaczna część inteligencji naszej kształci się w krajach obcych i inowierczych. O wierze mają oni wiadomości przeważnie z obcych i wrogich źródeł.

W miarę, gdy naród nasz i społeczeństwo pozyskują czynny udział w regulowaniu własnego życia, a wykształcenie publiczne, w szczególności zaś wykształcenie kleru, zostanie oparte na zdrowych zasadach, możemy z pewnością oczekiwać odnowienia wiary wśród klas inteligentnych.

Rozwoju klerykalizmu u nas obawiać się niema potrzeby, jest to wręcz przeciwne duchowi polskiemu. Polak — katolik będzie sądził swych rodaków nie według ich wyznania, lecz według miary ich zasług obywatelskich. Duchowny katolicki nie potrzebuje wcale żądać żadnych publicznych prerogatyw dla swej sukni, ani dla swego kościelnego stanowiska, bo ufny w potęgę i prawdziwość swej wiary, powinien się czuć przez tę wiarę uprzywilejowanym w sprawowaniu obowiązków obywatelskich.

Z polityczno-społecznego punktu widzenia rzeczą

Minął dziesięć lat od czasu ukończenia studjów przez ową trójkę. Wyklarowało się w przeciągu tego czasu każdego z nich stanowisko życiowe. określiły charakter, ujawniła treść prawdziwego patriotyzmu oraz rzeczywistej idei, jak również giętkość jej wrodzona i naleciałość akademicka.

Jak wiadomo, trzy są typy główne społeczników. Pierwszy z nich, bardzo nieliczny — to ludzie całą swoją istotą oddani pewnej idei; ona stanowi cel i treść ich życia, dla niej pracują, nie myśląc o oklaskach otoczenia, o wysunięciu się coüte que coüte na czoło jakiejś organizacji — są to zdecydowani altruści. Drugi typ — najliczniejszy, stanowią szeregi ludzi mniej lub więcej usposobionych egoistycznie, myślących więcej o sobie, niż o zadaniach społecznych, poświęcających część wolnego czasu od swej pracy zawodowej na pracę społeczną; są oni więcej dzielni od szarego otoczenia, więcej energiczni, zdolni nieraz do poświęcenia swego bytu pro publico bono, zwłaszcza w chwilach powszechnego uniesienia, przełomowych; ich ambicja, a przeważnie i większa znajomość rzeczy wymaga uznania szerszych mas, posuwa do objęcia kierownictwa daną instytucją lub organizacją. Nareszcie trzecia kategoria społeczników — to jednostki, dla których w gruncie rzeczy wszelka idea jest mniej lub więcej obojętna; celem ich jedynym — naczelną stanowisko albo władza, poklask tłumu, albo rządzenie nim. Typ ten, szczególnie rozpowszechniony wśród inteligencji rosyjskiej,

dobitnie odtwarza wielki myśliciel rosyjski hr. L. Tołstoj w swoim „Zmartwychwstaniu“.

Otóż nasi bohaterowie, kroczący w Warszawie w latach młodzieńczych prawie jedną drogą do wspólnego celu — odrodzenia ojczyzny, po latach dziesięciu zupełnie różniczkowali się i dziś reprezentują trzy wyżej wskazane typy ze znaczną odmianą — posunięciem się na prawo medyka i prawnika.

Farski nie należał do jastrzębi medycyny i zmuszony był wyteżyć nie tylko wszystkie swe siły, lecz i cały spryt, aby zdobyć środki na utrzymanie żony i trojga dzieci. To też, kiedy zawakowała posada powiatowego lekarza, sięgnął po nią i otrzymał przy poparciu naczelnika powiatu.

Musimy tu jednak zaznaczyć, że Farski pozostawał nadal wzorowym prezesem straży Ogniowej, gorliwym organizatorem polskich przedstawień amatorskich, „starszyną“ klubu, członkiem zarządu Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego i jeszcze paru jakichś organizacji półurzędowych. Na rozmaite cele narodowo-społeczne zawsze też udzielał hojnych stosunkowo datków.

(c d. n.).



ważną jest zrozumienie, że każda wiara jest pierwiastkiem dynamicznym i twórczym w życiu społecznym i że każda wiara jest lepsza, niż życie bez dogmatu. Szkodnikiem niebezpiecznym jest ten, kto sam nie ma żadnej wiary i zwalcza ją w innych, albo też, nie mając wiary, udaje czyjąś wiarę dla celów ubocznych, a szczególnie dla korzyści materialnych.

G. Z.

Chciałbym.

*Chciałbym ci śpiewać pieśń w duszy wysnioną,
Baśń cudną gwarzyć o zakletej stronie,
Gdzie słonko jaśniej niż tu u nas płonie,
Gdzie hymnem szczęścia ludzkie dzwoni ton.*

*Chciałbym ci śpiewać... opleść ci koroną
Marzeń gwiazdzistych, lilji rozsunąć wonie,
Co ci pieczęcią ścieląc się na skronie,
Chwidę zapomnień dabyby marzono.*

*Chciałbym ci śpiewać kaskad tęsknym szumem,
Gwarem zbóż sennych, borów cichem echem,
Chciałbym na duszę twą zlecić uśmiechem*

*Wiosny czarownej, wspomnień jasnych tłumem,
Abyś zapomniał, że żyjesz wśród ludzi,
W których cierpienie współczucia nie budzi.*

Marjan Krippendorf.

Odpowiedź p. Niezależnemu.

Kto tylko zna tutejsze stosunki, kto umie patrzeć uważnie, szczerze, bezstronnie ludzkie zasługi uznawać, ten musi wszędzie, na każdym polu spotykać pracę, poświęcenie dla społeczeństwa Ziemi Suwalskiej szanownego „Niezależnego“. W każdej bowiem instytucji miejskiej, czy nawet ziemiańskiej—on jest albo prezesem, albo skarbnikiem, albo jak w „Tyg. Suw.“ jedynym prawie dotąd filarem i t. d. Słowem, podziwiać wprost można, jak ten człowiek znajduje czas na najbliższe swoje sprawy, będąc tak wyłącznie zaabsorbowany sprawy ogólnymi. A praca to nie po łóbkach, nie dla imienia, ale rzeczywista, ciężka, dobrze, sumiennie spełniana.

Przytem dusza to na wskroś entuzjastyczna, oczyszczonych umiłowań pełna, o czym świadczą pomieszczone w „Tyg. Suw.“ jego poezje. Śliczne często formą, a zawsze z głębszym, ciepłym podkładem. Wiele z nich wprost porywało człowieka i aż się gwałtem chciało podziękę za nie złożyć, co przy niniejszej sposobności z całą gotowością czynię, przeprasząc zarazem, że tak bez ogródek pozwalam sobie rozpisywać się o nim.

Nie jest to jednak czczy panegiryk, a należne uznanie, na które zgodzą się pewno całe nasze masy myślące a szanujące pracujących dla nas ludzi.

Ja zaś, która w dalszym ciągu chcę pospierać się serjo z naszym „Niezależnym“ za jego artykuł o marjawitach, muszę z góry swoje względem niego widzenia zastrzedz, by ktoś nie rozumiał mnie krzywo i nie pomyślał o niesprawiedliwości sądu.

Wprawdzie ludzkie publiczne słowa każdy z nas ma prawo swojemu widzeniu rzeczy poddawać i każda uczciwa krytyka jest dozwolona, często zaszczytna, lecz

podług mego widzenia, zarzucając komuś niewłaściwości i niedoskonałości, dla powagi, dla poszanowania praw cudzych winniśmy najpierw o dobrych, najlepszych stronach człowieka, któremu się coś zarzuca—powiedzieć.

Zastrzegłszy się tu zbyt może długim credo, przystępuję do owej kwestji marjawickiej.

Czy naprawdę i we wszystkim sz. Niezależny radzi nam brać wzór z marjawitów? Bo gdyby nie zbyt żarliwa jego obrona, gotowibyśmy byli posądzić, że złośliwy jego chochlik, tak znakomicie przysługujący mu się w kronikach „Tyg. Suw.“ znów i tu podżartowuje z nas sobie.

Żadnych tu dogmatycznych stron ich wierzeń dotykać nie chcę, ośmieszać tem więcej, lecz zupełnie poważnie pragnęłabym zapytać się, czy szanowny Niezależny miał sposobność dobrze zbadać ich administracyjne i finansowe warunki, kiedy żąda, byśmy „na ich wzorach“ powoływali u siebie bezpłatne instytucje użyteczności publicznej, jako to: szkoły, łaźnie i t. p.? Tożby to doskonała, a rozstrzygająca rzecz była nie troskać się choćby więcej o taką Szkołę Handlową polską, która wszystkich, a może dziś najwięcej sz. Niezależnego tyle kłopotu i starań kosztuje.

Bliżej, prócz z pism, nic nie wiem o tej sekcji i dziwnym trafem przychodzi mi mówić w tej kwestji, która mnie, jako człowieka-kobietę, interesującą się wszelakimi ludzkimi, a zwłaszcza ojczystymi sprawami, dotąd najmniej zaprzętała. Wychodząc bowiem ze strony kościoła katolickiego, jako jego córka wierna, wierząc, „że bramy piekielne nie zwyciężą go“, byłam pewna, że odpadnięcie tej suchej już dziś dla niego gałązki nie zuboży go. Nie zmogła reformacja, nie podolały wszelkie zło u nas i politycznie mocne siły—to i ten ubytek nie osłabi. Odłam ten przytem przypadł na tak burzliwą dla nas porę, na tyle łez, tyle krwi, że choć bolał, jako jeszcze jeden cios więcej, wymierzony w serce macierzy, był co najwyżej już tylko ową gorzką kropelką, przepełniającą naczynie. Osobiście uważając całą tę sprawę za podrzędną, zgóry przez dobrych patriotów potępioną, nie lubiłam o niej nawet mówić. Kiedy jednak raz pierwszy spotykam się z apoteozowaniem jej i to w prasie prowincjonalnej, w piśmie początkującym, niepodobna już o tem milczeć zupełnie.

O ile bowiem sami marjawici głoszą, przewodnicy ich wszelkie duchowne posługi odbywają darmo, a nowa sekta głównie czy wyłącznie nawet z uboższej klasy się składa—skądże te wielkie źródła pieniężne biorą się, by jak sz. Niezależny mówi, „co tydzień nową szkołę otwierać“?...

W cudotwórczość ich uwierzyć trudno, a jednak sypanie prawie pieniędzmi na to i na kościoły ich zdumiewa nawet najmniej z rachunkowością obeznanych ludzi. Gdzie tu źródło? Jakie sposoby? Jeśli tylko godziwe, z sumieniem chrześcijańskim i *narodowem* zgodne, możemy je zastosować u siebie.

Ale inaczej, za żadną cenę znać ich nie chcemy.

Tak samo stawianie nam za wzór ich kultury prostemu widzeniu ludzi niesofistów — nie odpowiada... Cobyśmy wszyscy powiedzieli, gdyby jakieś inne wyznanie chrześcijańskie, tak choćby nie mające dziś u wielu uznania katolickie, gwałtem przepłacając miejsca, nie pytając o „zadowolenie z towarzystwa“, na

oburzenie innych wyznawców dobijało się wszelakimi sposobami o postawienie swej kaplicy np. choćby budyjskiej świątyni? Podnieśliśmy, i słusznie w tym razie, jeden krzyk oburzenia. (d. n.).

Wik. Adamowa Modlińska.

Odpowiedź honorowego Radnego m. Suwałk na list otwarty „Obywatelki“ (№ 10 „Tygodnika“) i „Obywatela № 1“ (№ 7 „Tygodnika“).

Magistrat nie jest instytucją samorządną. Wszystkie projekty jego robót Rząd Gubernjalny przerabia według swego uznania i zaświadcza. Głos doradczy i często odmienne zdanie radcy honorowego zatracają więc praktyczne znaczenie i, jak się wyraził Prezydent, tamować spraw, dotyczących prowadzenia gospodarstwa miejskiego, nie może.

Radny na posiedzenia traci sporo czasu, jednak wnikać we wszystkie szczegóły gospodarki miejskiej nie jest w stanie, w żadnym więc razie za takowe odpowiedzialnym przed społeczeństwem być nie może.

Z pomiędzy zajęć honorowych jest to jedyne, które absorbuje niemożliwie dużo czasu, wzamian przynosząc miastu małe korzyści.

Rocznie odbywa się przeszło 50 posiedzeń. Dla ludzi, obciążonych zawodową pracą, przy innych społecznych czynnościach, bywanie na wszystkich sesjach jest absolutnie niemożliwe, szczególnie w wypadkach zawiadomienia na godzinę przedtem. O ile uciążliwe i nieprzyjemne są obowiązki radnego, dowodzi zrzeczenie się po rocznej próbie tej godności przez dwóch poprzednich radnych, pp. St. i Ch.

Powyższe wyjaśnia, że opuszczanie co 6—7 sesji „szczególnie często“ nie nazwiemy „zaniedbaniem“ obowiązków, raczej zniechęceniem do sprawy, której w innych warunkach możnaby służyć z pożytkiem i zapalem. O ile będzie kandydat, który się zechce gorliwiej zająć sprawami miasta, w każdej chwili gotów jestem zrzec się tej godności; uczyniłbym to najchętniej na korzyść Sz. Obywatelki, radzę energiczniej domagać się o równouprawnienie.

A teraz kilka słów do „Obywatela № 1“.

Mocno podziwiam, że Obywatel nie widzi konieczności posiadania przez miasto gubernjalne kamery dezynfekcyjnej, niezbędnej w środowiskach kulturalnych, bardziej pożądanej od powiększenia ilości latarni i innych podobnych udogodnień.

To prawda, że fundusze miejskie są w złym stanie, ale poprawią się, o ile obywatele postarają się nie zalegać w podatkach „miejskich“ przez 3 lata.

W kwestji wyboru miejsca na kamerę dezynfekcyjną miejską, nie można było inaczej postanowić. Szopa na placu obok nowego więzienia, gdzie czasowo są złożone aparaty dezynfekcyjne, ma inne przeznaczenie podług przepisów wojskowych. A gdyby nawet była możliwość korzystania, to do przechowywania i użytku instrumentów bardzo kosztownych jest potrzebny budynek gruntowniejszy od wspomnianej szopy, do wnętrza której łatwo się może dostać złodziej. Zginęło już parę łokci wołoku, a są rzeczy pońtniejsze, jak krany mosiężne i t. p.

Była trupiarnia miejska na kamerę dezynfekcyjną

miejską jest zaszczupła i nieodpowiednia z obawy przeniesienia do szpitala zarazy przy transportowaniu rzeczy zakażonych. O ile wiem, w innych miastach kierują się tymi względami. Na wypadek cholery szpital urządzi tam dla siebie kamerę na małą skalę.

Wszelkie inne wyjaśnienia uważam za zbyt cenne i polemizować w „Tygodniku“ z Obywatelami w przybliżeniach nie będę.

J. Zawadzki.



Nędza na świecie i u nas.

„Goniec Częstochowski“ w № 57 pod tytułem „Na marginesie“ zamieścił artykuł, który ze względu na treść doniosłą dajemy czytelnikom w całości:

Przed paru dniami p. Belmont wygłosił w Warszawie nader zajmujący odczyt. Usiłował przedstawić słuchaczom cały ogrom nędzy na świecie, głodnej, wyczerpanej. Dowiedziano się rzeczy wprost strasznych. Oto w Prusach 87% ludności posiada dochód mniejszy, niż 300 marek rocznie. W Londynie, najbogatszym i najbardziej przemysłowym mieście na świecie, liczą z górą 100000 żebraków, 380000 jest bez wszelkich środków do życia i pracy, 7500 ludzi umiera rocznie z głodu, a w całej Anglii aż 78000!!!

We Francji nie lepiej. W Paryżu 30 lat temu liczył ks. Mullois w dziele p. t. „Nędza Paryża“ około 80000 ludzi, którzy z powodu braku przyzwoitego ubrania tylko w nocy mogli wychodzić na miasto, aby w śmieciach szukać pożywienia.

Przerazający obraz nędzy przedstawia New-York, gdzie w jednym roku znaleziono 5755 trupów na ulicach; we Włoszech—200000 ludzi mieszka w jaskiniach, a w 1300 gminach jedzą chleb tylko w wielkie uroczystości.

Tylko w wielkie uroczystości jadać chleb—to ironja tragiczna.

A tymczasem w świecie całym odbywa się przeogromna ewolucja. Pchniemy całą siłą pary naprzód. Co roku wzbogacamy dziedzinę wiedzy ludzkiej nowymi wynalazkami. A na tę gehennę leż niema rady, stoimy nad nią bezsilni, nie mogąc zdjąć z głów nędzy chmury, brzemiennej w głód, zimno i łzy.

Kto jest tu największym szkodnikiem, dzięki komu i czemu tyłu ludzi umiera z głodu? Powiemy: „Los“. Istotnie, ale składają się na tę tragedję i—ludzie.

Przed paru laty na ustach ludu ubogiego było bezustannie słowo, dziś zresztą ośmieszzone—„burżuj“. Nazywano nim ludzi bogatych, bez troski, ale nie zawsze trafnie skierowywano tę nazwę. Bo owym „burżujem“ bez troski, pijącym krew ubóstwa i t. d. nie jest ten, który, posiadając pieniądze, zakłada biura, instytucje przemysłowe, fabryki, dające zarobek setkom i setkom ludzi, wznoszący przytem wielokrotnie szkoły i szpitale i t. p., lecz taki, który mając tysiące i krocie, trzyma je bezyżytecznie w kasie, sknerząc na najelementarniejsze potrzeby życiowe. Tacy ludzie są właśnie pijawkami społeczeństwa i oni przysparzają mu nędzy.

Psychologja tych „bogatych nędzarzy“ jest istotnie zadziwiająca. Chwalą się oni np., że mają małe wymagania, stawiając siebie za wzór.

Ale kto ma co z ich oszczędności?

Nie zarobi na nich ani rzemieślnik, ani inteligent, ani żadna instytucja kulturalna. Żyją odosobnieni, składając grosz do grosza, aby śniedział w kuferku—podczas, gdy w kraju panuje nędza, umiera przemysł i handel ojczysty, sprowadza się tysiące prostych produktów z zagranicy, bo niema odnośnych fabryk w kraju

Kiedy jak kiedy, ale właśnie dziś wybiła godzina, aby ludzie, mający pieniądze w kasach, puścili je w świat, obrócili na przedsiębiorstwa, handle, pozwolili groszowi iść między ludzi, bogacąc kraj, redukując nędzę, która paraliżuje najlepsze skądinąd usiłowania jednostek, a nawet całych społeczeństw.

Oni mogą ukrócić ową gehennę leż!...

Czy możemy porównać Łódź i Częstochowę chociażby z przedudną okolicą Augustowskiego wśród tyłu rzek

i jezior — a tu Niemcy bez wody sztucznie podnieśli swój przemysł i nabijają kieszenie milionami, tworząc nędzę wśród braci robotniczej, wyzyskując bezlitośnie.

Panowie, kapitaliści! Nie czekajcie aż przyjdą obce wrogie żywioły i zajmą te placówki, na których kraj ojczysty może się wzbogacić, a przez to samo zmniejszy się nędza!

Dalej do czynu ochoczo!

Marjanus.

Ś. p. d-r Teodor Dunin.

Dnia 16 marca zmarł ś. p. d-r Teodor Dunin. Ze świata lekarskiego ubył jasna gwiazda. W osobie doktora Dunina zgasł prawdziwy obywatel kraju, człowiek rozumny, oddany duszą i sercem swemu narodowi, człowiek, który wiedzę ukochał i do niej prowadził, który chciał myślą natchnąć całe zastępy młodzieży i umiłowanie lekarskiego zawodu w nich wszczepić.

Doktor, mający olbrzymie wzięcie, a tyle czasu poświęcający dobru i rozwojowi instytucji społecznych, człowiek bogaty, a tak czuły i wrażliwy na nędzę i biedę ludzką, — to zaiste nietylko wielki umysł, ale i wielkie serce.

Sanatorium w Zakopanem, Towarzystwo Lekarskie w Warszawie i inne instytucje zawdzięczają niemało poparciu i pracy ś. p. d-rowi Teodorowi Duninowi, a sanatorium w Rudce, jak mówi świadomi rzeczy, powstanie swe, a bodaj i egzystencję winno wyłącznie poświęceniu i energii ś. p. d-ra T. Dunina. Od siebie znaczny bardzo fundusz ofiarował na przytułek tej wielkiej niedoli ludzkiej, obejmujący najbiedniejszych, najbardziej niezamożnych, a niestety, tak licznych u nas chorych płucnych. I do tego to sanatorium, do tej Rudki ostatnie swe myśli skierowywał ś. p. d-r Teodor Dunin. Umierając przedwcześnie, nie żałował swego życia, ale instytucji, którym służył i tych ludzi, którym mógł być pożytecznym, a których porzucić musiał.

Przy trumnie tego człowieka, co się umiał wyzbyć egoizmu, co nie w słowach, lecz w czynie był humanitarnym, rzuconą była prośba przez jednego z mówców do ogółu polskiego, by składał choć groszowe datki na oną Rudkę ku uczczeniu zacnych prochów ś. p. d-ra T. Dunina. Warszawa stosuje się do ostatniej woli zmarłego — zamiast wieńców hojne datki ofiarowuje na Rudkę. A na prowincji czy znajdzie oddźwięk ta myśl i prośba?

KORESPONDENCJE.

Marjampol.

Kto chce przekonać się o znikomości tego świata, niech spojrzy na cmentarz stary w Marjampolu, na którym grzebać zaprzestano przed laty 30. Znajduje się on w stanie zupełnego opuszczenia: ani śladu parkanu, ani rowu; gdzieniegdzie tylko sterczą krzyże i pomniki, które oparły się grabieżcom. Cmentarz przerysują ścieżyny w rozmaitych kierunkach — są to trakty, łączące przedmieście Kalkienicze z miastem; naskraju znajduje się kapliczka murowana, bez drzwi i okien z resztkami dachu; wmurowana w szczycie tablica marmurowa, w części starta, głosi, że tam spoczywa Jan Kozubski, pułkownik wojsk polskich, zm. 7 października 1820 roku. W pobliżu wystaje z ziemi postument znikłego gdzieś krzyża żelaznego z nadpisem: ś. p. Juljanna Kierśnicka, sędzina; w innej stronie cmentarza wznosi się śpiżowy pomnik z napisem: Janowi Radzibor, majorowi b. wojsk polskich, ur. d. 28 września 1784 r. zm. d. 10 czerwca 1848 r. Krzyże i pomniki z napisami rosyjskimi, niemieckimi i jeden — francuzkim świadczą, że cmentarz ten kryje zwłoki kilku wyznań i narodo-

wości. Podjętą przez tutejszego burmistrza p. Baranowskiego w r. z. na zebraniu parafjalnem myśl ogrodzenia, a przynajmniej okolenia rowem i wałem cmentarza parafjanie przyjęli niechętnie; odzywały się głosy, że wydatek na ogrodzenie winien obowiązywać nietylko katolików, lecz i mieszkańców innych wyznań. Tymczasem sprawa ogrodzenia cmentarza, poszła w zapomnienie. A szkoda — za lat kilka z cmentarza zamienionego na pastwiska, znikną dziś istniejące pomniki i krzyże oraz wszelka roślinność.

Wygłoszone w tutejszym klubie miejskim d. 14 b. m. odczyty w litewskim języku księdza Tumasa z Wilna o znaczeniu prasy w rozwoju kulturalnym i b. posła do 1 Dumy inż. Witkowskiego o barwie roślin — znalazły licznych słuchaczy wśród włościan.

Zanoza.

Hrólestwo Polskie czy Priwiślinje. Statyści petersburscy, prawica w Dumie, kancelarje biurokratyczne usuwają stale, mówiąc o Polsce, nazwę Królestwa Polskiego i nadają mu przezwisko „Priwiślinja“. Otóż, by wyjaśnić tę kwestję z punktu widzenia prawnego i historycznego, prof. Szymon Askenazy zabrał głos na szpaltach „Świata“, omawiając tę kwestję wyczerpująco. Sprawa ta została oświetloną b. trafnie, podajemy tylko kilka szczegółów, które wymownie świadczą o sile argumentacji znanego historyka.

Dowiadujemy się, iż dla Rosji jest potrzebą doniosłości politycznej zachowanie tytułu korony królewskiej polskiej. Przepisy działy I części I tomu I zbioru praw o zasadniczych prawach państwowych podług wydania 1906 r. głoszą: „Koronacja Cesarzów Wszechrosyjskich, jako Królów Polskich, zawiera się w jednym i tym samym akcie świętym; deputaci Królestwa Polskiego wezwani są do uczestniczenia w tej uroczystości“. Przepis ten dotyczy wyłącznie Królestwa Polskiego, gdyż żadnej podobnej wzmianki dla Finlandji pomimo jej autonomji, niema, a zatwierdzony najnowszymi czasami, posiada znaczenie szczególne.

Dalej są trzy tytuły monarsze: „pełny“ „skrócony“ i „krótki“ — i we wszystkich zastrzeżony jest tytuł „Króla Polskiego“. Te przepisy przyjęte, bezpośrednio z ukazu Aleksandra I i jego następców sankcjonowane były przez manifest Najwyższy z maja 1906 r.

Dopóki większa część Królestwa wraz z Warszawą była w rękach Prus i Austrii, Rosja oponowała, gdy jednak w 1813 r. większa część kraju z Warszawą została przyłączona do Rosji, zależało tej ostatniej na utrzymaniu za sobą wraz z tym krajem i nazwy Królestwa Polskiego wbrew życzeniu tamtych mocarstw. Walka toczyła się na kongresie wiedeńskim. Utrzymanie kraju i nazwy Królestwa Polskiego było kapitalną zdobyczą Rosji.

Otóż z pobudek bezrozumnej nienawiści dążą do obalenia tego, na co Rosja w r. 1815 pod najsilniejszą presją prusko-austriacką zgodzić się nie chciała. Brzmi to tak, jakby królestwa — czeskie, serbskie i bułgarskie przerobić chcieli na nadweltawian, nadsawian, naddunajców.

B. Komitet rządzący Królestwa Polskiego, który najpierw zdobył się na wynalazek „Priwiślinja“, mógł ludzić się w 1863 r., że wynarodowi Polaków i zmarnuje ich doszczętnie. Wtedy kraj ten liczył 4986000 mieszkańców, a Warszawa 211000. Dziś Królestwo liczy 12 milionów, a Warszawa 800000 i „dziś kraj ten od ostatniej swej wioszczyzny aż do swej stolicy czuje się bardziej polskim, niż kiedykolwiek. Dziś można ostatecznie, chcieć tego samego, czego chciał ongi komitet, ale już wierzyć w to niema sposobu.“

ECHA POLITYCZNE.

Wielkie mocarstwa nie zyczą sobie wojny i próbowały interwenjować w Austrii, lecz zawiodły się, bo propozycje, na które zgadzała się Austrija, wzbudzały opór Rosji i odwrotnie. Udało się tylko zażegnać wybuch wojny europejskiej, wojna serbska wydaje się nieuniknioną.

ZŁ ŚWIATA.

— W dniu 13 b. m. do rady miejskiej Kopenhagi wybrano 7 kobiet, należących do różnych partii politycznych.

— W dniu 23 b. m. zmarł w Wiedniu wybitny polityk polski z Galicji, Wojciech hr. Dzieduszycki.

KRONIKA SĄDOWA.

Dnia 16 marca Sąd Okręgowy Suwalski sądził sprawę ks. Migowskiego z Olity, którego obwiniono o przyjęcie na łono kościoła katolickiego 14-letniego chłopca, wychowanego w wierze kościoła prawosławnego.

Pomimo iż władze administracyjne przeszkód do zmiany religii nie znalazły, a konsystorz przyjęcie na łono kościoła katolickiego nakazał, ksiądz Migowski skazany został na 25 rb. kary i trzy miesiące zawieszenia w czynnościach.

Winą ks. Migowskiego było przeoczenie niepełnoletności chłopca, na co i inne władze nie zwróciły uwagi. Obronę wnosił adw. przys. Staniszewski.

Tegoż dnia Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Buczyńskiego, oskarżonego o zabójstwo.

Buczyński, wracając w stanie nietrzeźwym z jarmarku w Wizajnach, zaczepiał jadących, uderzając ich batem.

Oburzeni jego zachowaniem się włościanie zatrzymali się przy kuźni, wyłamali kije i rzucili mu wezwanie: „chodź teraz, spróbuj się z nami“. Buczyński zlął z konia, chwycił polano, podszedł i, zanim pierwszy z wyzywających obejrzał się, uderzeniem w głowę obalił go na ziemię. Rezultatem uderzenia była śmierć. Buczyński został skazany na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. Obronę wnosił adw. prz. Staniszewski.

Dnia 18 b. m. sąd rozpatrywał między innymi dwie sprawy o zabójstwo. Sprawy ciekawe ze względu na motywy.

W pierwszej niejaki Belbot z żoną i niejakim Barcewiczem, obawiając się, że ojciec zapisze kolonję pasierbicy, zabił ojca i śmiertelnie poranił macochę i pasierbicę. Sąd skazał oboje na ciężkie roboty.

W drugiej—Cebenkowa Marja i Miksza, wracając ze sprawy z Augustowa, gdzie podejrzanego o kradzież pieniędzy u Cebenkowej Wiktora Doroszkę sąd uwolnił, wymierzili nad nim sąd doraźny: zaprosili Doroszkę na swój wóz i w drodze zamordowali. Sąd skazał Mikszę na 3 lata rot aresztanckich, a Cebenkową uwolnił. Obronę wnosił adw. przys. Staniszewski.

W ubiegły wtorek, d. 23 b. m. Sąd między innymi rozpatrywał następujące sprawy:

1) Maciej Bejgis, włościanin, oskarżony był o zabójstwo w rozdrażnieniu. Zabójstwu towarzyszyły takie okoliczności: podsądny, wdowiec, żenił się powtórnie. Pierwsza żona odumarała go niedawno, następnie i matka drugiej żony zaledwie na tydzień przed ślubem swej córki opuściła ją nazawsze. Wobec takiej podwójnej żałoby, młode stadło postanowiło, aby obchód weselny przeszedł cicho, bez muzyki i śpiewów. Uchwała taka jednak nie trafiła do przekonania młodego parobczaka Kasiulewicza, który obiecywał sobie weselisko, co się zowie. Pomimo protestu gospodarza, sprowadza skrzypka i poczyna wygrywać taneczne utwory. Gospodarz wyrwał skrzypce grającemu i odrzucił na bok nieszczęsny instrument.—on to bowiem był pośrednim przyczynkiem do dramatu, który tejeż nocy się rozegrał. Kasiulewicz nie darował gospodarzowi i, upatrzwszy stosowną chwilę, zdołał pokrwawić pana młodego. Ostatni tym razem nie reagował, postanowił tylko unikać krewkiego parobczaka. Kiedy się już goście rozeszli, Bejgis wyszedł na podwórze do gospodarstwa i zoczył Kasiulewicza, który godził nań drągiem. Uprzedzając uderzenie i pod wpływem instynktu samozachowawczego, Bejgis pochwycił z pod śpichrza siekiere i trzykrotnym ciosem pozbawił parobczaka życia. Czyn Bejgisa urząd prokuratorski kwalifikował z 2 cz. art. 1455 kod. karn., podsądnemu przeto groziły roboty ciężkie, względnie osiedlenie.

Po ukończeniu śledztwa sądowego i wysłuchaniu pięknej, treściwej i wyczerpującej mowy adw. przys. G. Zabłockiego, który domagał się, wobec przyznania się podsądnego do winy, za-

stosowania do jego czynu art. 1467 kod. kar. (nadużycie samoobrony), ewentualnie 2 cz. 1484 art. (zadanie ran śmiertelnych bez zamiaru pozbawienia życia).—Sąd okręgowy ostatni pogląd podzielił i skazał Bejgisa na 1¹/₂ roku rot aresztanckich lub więzienia.

2) P. Bolesław Łapin, tutejszy taksator ogniowy, a z wykształcenia inżynier-technolog, odpowiadał z ławy podsądnych, jako oskarżony o nieposzanowanie wierzeń kościoła marjawickiego (3 p. I cz. oraz 2 p. II cz. 74 art. nowego kod. karn.), mianowicie o niezjęcie czapki w progu kaplicy przy dokonywaniu wymiarów do asekuracji budynku. Obrady sądowe toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Po wysłuchaniu przemówień stron, Sąd Okręgowy, po krótkiej naradzie, wydał wyrok uniewinniający.

Obronę wnosił adw. przys. T. Wisznicki.

K R O N I K A.

Podziękowanie. Zarząd Towarzystwa Wpisów Szkolnych oraz Straż Ogniowa składają podziękowanie Towarzystwu Wzajemnego Kredytu za ofiary, złożone na powyższe instytucje.

✚ Za nadesłane mi 20 rb. składam podziękowanie Tow. Wzajemnego Kredytu w imieniu ucznicy VI klasy, która otrzymała zapomogę.

K. Żulińska.

Koncert. Dzięki zabiegom kilku miłośniczek muzyki, w niedzielę d. 28 b. m. w sali Resursy miejskiej odbędzie się koncert ku czci Chopina. Udział inicjatorów: Stange, Boguckiej, oraz utalentowanej pianistki p. J. Brzostowskiej i powszechnie znanej w naszych kołach śpiewaczki — p. Ciechanowskiej, zapewnia słuchaczom sutą wiązanek artystycznych wrażeń, o które u nas niełatwo. Cel koncertu bardzo sympatyczny, gdyż dochód przeznaczono na budowę pomnika Chopina w Warszawie.

Pogadanka. We czwartek, d. 25 b. m. w czytelni rzemieślniczej profesor Szkoły Handlowej p. Weigelt miał pogadankę o trzęsieniu ziemi w Messynie. Sala była przepełniona, zainteresowanie nadzwyczajne.

Pożar. W nocy z 24 na 25 b. m. alarmujące dźwięki trąbki strażackiej zbudziły mieszkańców naszego miasta. Płonął wiatrak przy rogatce kalwaryjskiej. Dzięki odosobnieniu, w jakim się znajdował, nie trudno było zapobiedz dalszemu szerzeniu się ognia.

„Vilniaus Žinios“, pismo codzienne litewskie dla braku środków materialnych przestało wychodzić. Wydawcy zamierzają podobno przekształcić „Vilniaus Žinios“ na tygodnik lub miesięcznik.

Wspomnienie pośmiertne. Znowu zmniejszyła się szczupła garstka naszych weteranów. Dnia 20 b. m. rozstał się z tym światem ś. p. Jan Koziello. Urodzony i wychowany w gub. kowieńskiej, przeniósł się do ziemi Suwalskiej w roku 1849 i odtąd nie opuszczał jej stale. Wzorowy mąż i ojciec w domu, zacny obywatel w służbie społecznej, zrosł się on z naszym miastem i nie było sprawy publicznej, którejby gorąco nie brał do serca, nie poparł radą, czynem i funduszem. W osobie jego całe miasto traci przyjaciela i dzielnego opiekuna wielu społecznych instytucji.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Do Niezależnego!

Czy za karnawałowe grzechy odprawiasz pokutę, że w taką minorową wciąż uderzasz nutę? „Troski... bóle... rozpacz i spiżowe dzwony...“—Poco, bracie, potrącać te grobowe tony...

Poruszasz wprawdzie wiele kwestji w „Tygodniku“, lecz...

przychodzę do tego smutnego wyniku, że wasze miasto się niczem ważnym nie odznacza. Czy mieliście własnego choćby... „rozpruwacza“...

A już w zdaniu o ludziach, to ci się nie wiedzie—może tak źle na humor Twój działają śledzie?!

Powiadasz, że ludziska w każdej życia dobie, nim o wielkiej idei, wprawdzie myślą o sobie?... To trudno! Lecz gdy powiem, może Ci lżej będzie, że dzieje się tak zawsze i w dodatku—wszędzie!..

Był w pewnym mieście również wieczór Słowackiego. Jak układał się program? Co myślisz—od czego?!

Od toalet! Czyż wśród licznych wieszczów wielbicieli tłumu, mieliśmy Balladynę... ujrzeć... bez... kostjum!!! Kostjum, uważasz, bracie, no i... i... lusterko, odgrywa w życiu ludzkim rolę bardzo wielką.

Nie wierzysz?...

Lecz że tak jest, dowiodę, niestety, przytaczając Ci słowa znanego poety, uzupełnij je sobie odpowiednim gestem: „Myślę to nic... Lecz widzę się w lustrze, więc... jestem“....!

Bocian.



O F I A R Y :

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p. S. Staniszewskiego p. Edward Szabuniewicz z Antonowa—20 rb. (za 1908 rok).

Dr. L. Zmirowicz—3 rb. (za styczeń, luty, marzec).

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Kozięto, pp. Władysławowie Staniszewscy—2 r.

Zamiast wieńca na trumnę strażaka ś. p. Bujnowskiego, złożono na ręce p. St. Staniszewskiego zebrane pośród czynnych członków straży Augustowskiej:

Pp. W. Słóarski—50 k., I. Biedrzycki—10 k., R. Łukaski—15 k., A. Biedrzycki—15 k., A. Górski—10 k., Krzewski—25 k., T. Łukowski—10 k., L. Malinowski—10 k., I. Grygo—5 k., F. Misewicz—10 k., W. Kelmel—15 k., S. Stankiewicz—50 k., W. Żerdziński—20 k., Rudolf Schudy—20 k., B. Rybek—15 k., S. Bujnowski—10 k., J. Pietkiewicz—15 k., I. Potapowicz—20 k., Salik—10 k., I. Ratasiewicz—10 k., Józef Dyczewski—10 k., Osecki—10 k., K. Szczęsnowicz—10 k., S. Sawicki—10 k., K. Korsakowski—10 k., S. Świątkowski—20 k., Władysław Halicki—20 k., Franciszek Paciukanis—5 k.

Na budowę drugiego rzymsko-katolickiego kościoła w Suwałkach.

Na ręce skarbnika złożyli: Pp. Paweł Kujatowicz ze wsi Dubowo zebrane przez niego—18 r., Dominik Czarniecki zebrane we wsi Sobolewie—13 r. 59 k., ks. kanonik Dauksza zebrane—111 r. w tej liczbie ofiara Antoniego Maziewskiego ze wsi Korobca—100 r., ks. Bałtrusajtys zebrane—74 r. 56 k., ks. Kotlewski zebrane—407 r. 15 k., ks. Chojnowski zebrane 461 r. 75 kop., w tej liczbie od p. Marji Zawadzkiej list zastawny na 100 rb.

CZAS

odnowić prenumeratę na kwartał drugi r. b.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. kan. Daukszy. Dziękujemy za nadesłaną modlitwę, ale jako taka nie nadaje się do pisma świeckiego.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Ogłoszenia.

DO SPRZEDANIA WOŁY sześciolatnie, już ułożone do orania. Nieuki pięcioletnie, młodzież trzyletnia, dwuletnia i roczna.

Adres: Kolnica, stacja Augustów

Suwałski Skład Produktów Wiejskich

niniejszem zawiadamia Sz. Klijeńców, że

N A S I O N A

kwiatowe, warzywne i pastewne, tak krajowe jak i zagraniczne, w wielkim wyborze posiada już na składzie.

CENY UMIARKOWANE.

Pp. Ogrodnikom ustępuje odpowiedni rabat.

Tamże, oprócz produktów wiejskich, jak: masło, miód sery, wędliny litewskie, konserwy z jarzyn i owoców—jest duży wybór cytryn, pomarańcz, jabłek i gruszek oraz wszelkich towarów kolonialnych.

7-8



Jedyny dostawca w Suwałkach

BURAN

GŁÓWNA № 44.

Jest do wynajęcia niewielkie mieszkanie, składające się z dwóch pokoi, przedpokoju i kuchni. Ulica Kowieńska № 23.

POTRZEBNY SPÓLNIK CHRZEŚCIJANIN

Z KAPITAŁEM 15,000 RB.

do interesu wyrobionego, pewnego w Suwałkach.

Szczegółowe wiadomości po złożeniu oferty z adresem w Redakcji „Tygodnika Suwałskiego“ dla „Przemysłowca“.

2-3

Drukarnia Gubernjalna Suwałska.